



ILUSTROWANY



PRZEGLĄD TYGODNIOWY



Wychodzi w każdą niedzielę

^w
Krakowie • Wiedniu • Mor. Ostrawie



Rocznik I.

7. listopada 1915

Nr. 48.

Redakcja, administracja i ekspedycja
Morawska Ostrawa, ul. Johannyego 5.

Tel. Nr. 163.

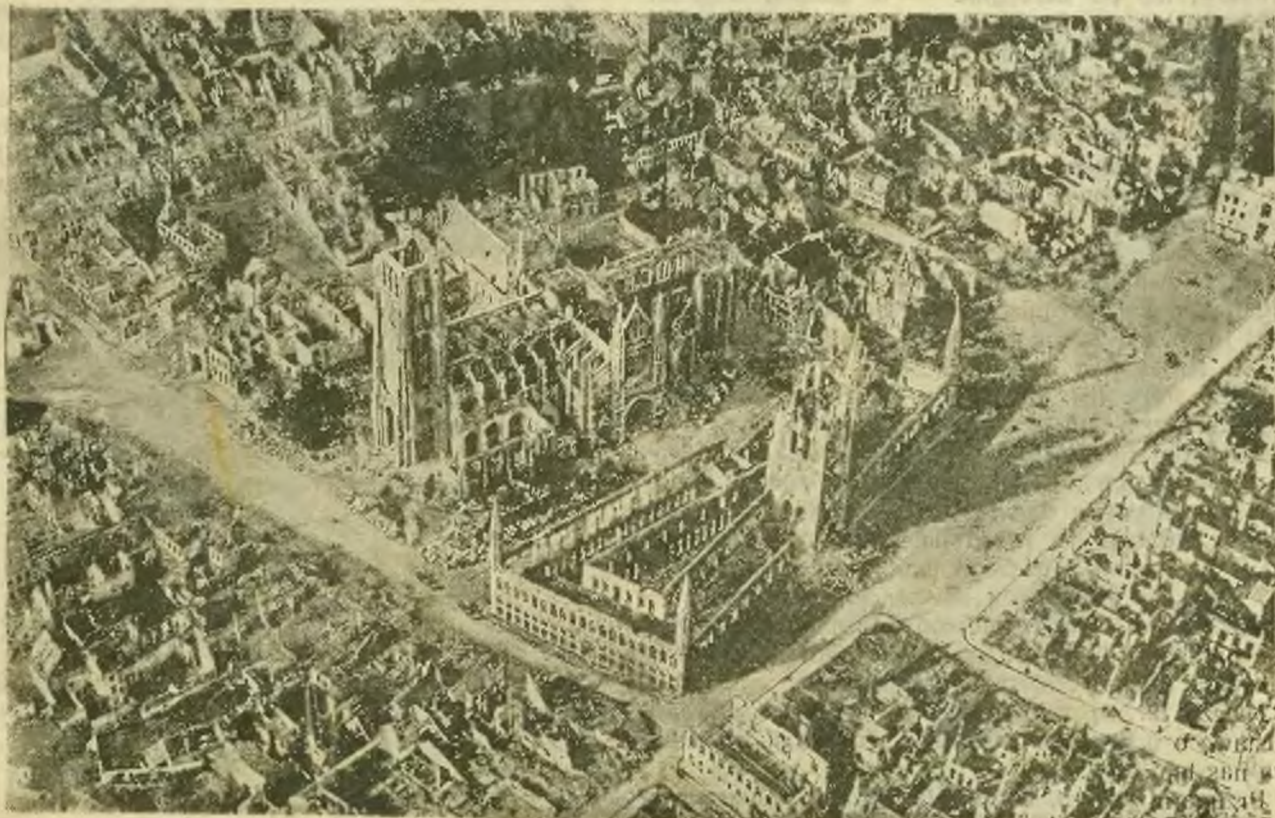
Rękopisów się nie zwraca.

Cena numeru 20 halerzy

Prenumerata kwartalna . . K 2:50

Prenumerata półroczna . . K 5—

Ceny ogłoszeń: Cała strona 100 kor.,
1/2 strony — 50 kor., 1/4 strony — 25 kor.,
1/8 strony — 12:50 h. i t. d. Przy kilkakro-
tnem zamieszczeniu wysokie rabaty.



Zbombardowane miasto Ypern.

Przegląd tygodniowy.

W sercu Serbii są nasze zwycięskie wojska i nareszcie są Serbowie w Albanii, gdzie ich włoskie niedobitki z nad rzeki Isonzo przyjmą w serdeczną gościnę, bo i królik Piotr, który tak groził samobójstwem, chce we Włoszech szukać przytułku, jak belgijski Albert w Anglii.

Tak zbliża się dzień zapłaty dla Austrii i Bułgarii, a przy tym ogniu usmarzy się i druga pieczeń: droga z Berlina przez Stambuł do Wschodu i do Egiptu....

Włochy i Brindisi staną się nam zbędne, a wiekopomne otwarcie drogi przez bajeczny Bagdad stworzy niesłychany przewrót społeczny. Niemcy nie będą kolonizować Małej Azji, będzie ona jedynie etapem na razie wojennym, a później handlowym na drodze Ryga — Suez — Kalkuta — Bombay.

I Grecja przystąpi do federacji środkowo-europejskiej, a Cypr, którego żąda od Anglii za samą neutralność, dostanie bez kłopotu. Potomkowie zaś Aleksandra Wielkiego zjednoczą się z pokrewną Bułgarią — jak się zaś rozdzieli ruiny Serbii — to już jest tylko kwestja czasu, bo ta kość niezgody musi zniknąć z widowni.

A Rosya, która już tak dalece straciła przytomność, iż zapomniała wypowiedzieć wojnę Bułgarii i podstępnie zburzyła Dedeagacz — niema teraz czasu pomiędzy gwemu pupilowi, godnemu mistrza, bo lada chwila rewolucja zatrzęsie jej posadami. Bo czyż będą dłużej ginąć w bierności te miliony, wywiezione w głąb kraju bez przygotowania im dachu i chleba. Zbliża się zima, głód, śmierć morowa, gorsza stokroć niż za Hunów, lub po Berezynie — te miliony więc na oślep rzucają się na ciemieców, bo im i tak wszystko jedno, nie mają już nic do stracenia, tylko życie. Nie za ludzi, nie za bydło nawet ma ich matiuszka Rosya nic im też dać nie może prócz knuta i lanczy kozackiej; — przez kraj ich przeszła szarańcza i dopiero wrogowie go odbudowują — tęsknią więc te zdziczałe tłumy za powrotem i prędzej, czy później katastrofa nastąpić musi.

A narody kulturalne, które wydały Szekspira, Woltera, Newtona, Wiktora Hugo, Diderota, Lasalla i tylu geniuszów, przyglądają się z lubością temu ippo-topowi i zasilają Rosję finansowo, aby ją dalej pchać w głębię zniszczenia i niełudzkości.

Radzi sobie ten Moskwicin, jak może, choć tem, że nienawistnych żydów z granic wypycha; i tak pierwszym politycznym czynem wicekróla Kaukazu, zgryźliwego Mikołajewicza było wyrzucenie żydów. I naszych kompatriotów wywiezionych z Galicji, gdy nie pomogło pędzenie ich przed linię bojową — wracają nam. A my, znani z naszego marzycielskiego tolerancji, czyż nie przytulimy ich znowu do serca? — Wszakże to nasi bracia, tylekroć wypróbowani, dobrodzieje naszego handlu. Cóżby robił dziedzic, ba każdy Polak bez swego fatora i przyjaciela?

Należy im się zapłata za tyle ich prześladowań, za łustawę o lichwie, za odebranie wódki, za tę naukę, którą nas tyle lat darzyli!

Przygarnijmy ich, a zakwitniemy po dawnemu, a wtedy przysłowie: „in Polen ist nichts zu holen“ — straci na wartości.

Nieprawdą jest, co piszą gazety, że żydzi w Królestwie nie chcą płać na szkoły, że starają się przypodobać Niemcom przeciw Polakom, że u nich po pi-

wnicach co dnia znajduje się zapasy artykułów żywności — to wymysły zazdrosnych — oni są podwaliną bogactwa finansowego i moralnego w naszym kraju.

Ochrońmy ich przed chorobą śledziową i ziemianą, które jak choroba ryżowa Chińczyków, dzieśniakuje naszych; przyjmijmy ich tak chętnie do ognisk, jak nas przyjęto na uchodźctwie!

Nie można przesądzać sytuacji. Niezmierzoność rosyjskich obszarów, niewyczerpane zapasy materiału ludzkiego, nadmiar zboża, pomoc postronna w dostarczaniu broni, amunicji i możliwych posiłków, warunki zarówno klimatyczne, jak i topograficzne, wszystko to nie pozwala się ludzi nadzieją szybkiego ukończenia wojny. Zasobny car Mikołaj może dobywać wciąż nowych żołnierzy, jak bryły z „kamieniołomów niewyczerpanych“, mówił niegdyś Boerne. To też w krainach tak odległych i obszernych na wysiłku jednomyślnym zamieszkującej je ludności, budować winni zwycięscy widoki pomyślności swojej.

brak czasu, a przede wszystkim ludzi dobrej woli. — Schroniska miejskie, zbudowane dla uchodźców, znajdują się w stanie okropnym. Nierzadkie są wypadki, że biedne kobiety, gnębione nędzą, zbaczają na drogę prosytlucji.

Wśród uchodźców jest 40 do 50 procent rodzin takich, gdzie oćciec zgubił po drodze dzieci, żony mężów, brat siostre itp. Teraz po całej Rosji zaczynają poszukiwać swych krewnych. „Oddajcie nam nasze rodziny” — wołają szukając się wzajemnie, a'e wszystko nadaremnie. W Woroneżu zaczęto spisywać i tworzyć się biuro adresowe, ale potrzebne jest, aby w całej Rosji dokonywano takich spisów i zakładano specjalne biura adresowe.

Nadjeżdża pociąg na stację, wychodzą wychodzący i nasauprzed pytają się: gdzie nasi?

Każdy z nich opowiada swą tragedję, jak uciekł, gdzie i w jakich okolicznościach zgubił swoją rodzinę. W tym razie prowadzimy ich do biura i dowiadujemy się, czy przez nasze miasto przechodzili ich (krewni. Jeśli uchodźca dowiaduje się, że był tu jego krewny, ale pojechał do Rostowa, w tej chwili wypisuje mu się bilet tamże. Lecz co on tam będzie robił? Czy dowie się, co się stało z jego rodziną?

Ostatnie sprawozdania gubernatorów rosyjskich stwierdzają, że w gubernii jekaterynosławskiej znajduje się niemal 112.000 wygnańców, w mińskiej 50.000, w astrachańskiej 37.000, kałuskiej 33.000, penzeńskiej 20.000, półtawskiej 25.000, riazańskiej 15.000, samarskiej 52.000, smoleńskiej 25.000, erywańskiej 120.000, jarosławskiej 10.000, w karskim obwodzie 14.000, w gubernii pskowskiej 11.000, tambowskiej 14.000, w białosarabskiej 9.000, w tverskiej 10.000. (Wygnańcy napływają do gubernii tambowskiej, półtawskiej i mińskiej w dalszym ciągu, do tej ostatniej podąża obecnie 300 tysięcy wygnańców, przez gub. tulską przeszło 150.000. W gubernii taurydzkiej spodziewają się 25.000 wygnańców. W Orenburgu stoją obecnie 73 wagony z wygnańcami, z gubernii ołonieckiej spodziewana jest partja wygnańców-żydów.

Fala wygnańców, podążających na Syberję, zmniejsza się. Liczba wygnańców, pozbawionych pracy, według dodatkowych informacji, wynosi: w gubernii astrachańskiej 2000, w sybirskiej 3000, w samarskiej i satorskiej po 7000, w niżnonowogrodzkiej 2700, w ułijskiej 1700, w Moskwie 3700, w jarosławskiej 1600, w riazańskiej 3100. W innych guberniach od 5000 do 1000.

W cyfrach tych jest objętych przeszło milion Polaków którzy wrócą wkrótce do kraju, bo już teraz Moskwa nie ma ich czem żywić.

Szukać będą spalonych ognisk, szukać będą chleba — i serca — a sama ludzkość każe się spodziewać, że znajdą to nie tylko u swoich.

Jak się Moskale obchodzą z naszymi jeńcami.

O losie jeńców-żołnierzy podał porucznik dr. Lebensart następujące szczegóły:

Żołnierzy transportowano nawet w czasie najsilniejszych mrozów w wagonach, przeznaczonych dla przewozu bydła, nieopalonych i bez legowiska. Pożywienie dawano im raz dziennie, a składało się ono z chleba i zupy o kilku kawałkach mięsa; często dawano im tylko zupę rybną. Żołnierze skarżyli się często na głód, twierdząc, że im pożywienia wcale nie dano. Naj-

Fala 300-tysięczna „bieżeńców“.

„Russkija Wiedomości“ donoszą z Kijowa, że w Kijowszczyźnie po drogach toczy się fala uchodźców („bieżeńców“, jak ich w Rosji nazywają), obecnie obejmująca przeszło 300.000 ludzi, którzy pędzą z sobą 80.000 sztuk bydła. Zamierza się zwołać do Kijowa zjazd organizacji, niosących pomoc uchodźcom. W zjeździe mają uczestniczyć przedstawiciele tych organizacji z gubernii kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, półtawskiej, czernihowskiej, kurskiej i jekaterynosławskiej. Ce'm tego zjazdu jest zjednoczenie działalności.

W obszerny sposób N. Markow opisuje straszną niedolę uchodźców w liście datowanym z Woroneża. Uchodźcy idą jak lawina, są między nimi tacy, którzy nie jedli przez 4 i 5 dni, jadą, nie wiedząc gdzie i po co, a groza jest ich towarzyszką. Jak worki wyładowuje i wyladowuje się tych biednych ludzi do wagonów, razem z ich rzeczami, które zdają się być od nich nieodłączalne. Prawie że z każdego pociągu, na każdej stacji wynosi się trupa. Wszędzie widać u nas straszny brak zmysłu i sił organizatorskich, znajomości rzeczy,



Włosie budują zasieki i przeszkody. W 000.01 pishowch imilani w 000.01 gorzej mieli się żołnierze tureccy podczas transportu. Pewien lekarz austriacki opowiadał, że jeńców tureckich zmarło bardzo wielu podczas transportu wskutek zamrażnięcia; tak, że nawet pewien generał rosyjski czynił z tego powodu eskordie ciężkie wyrzuty. Także i do naszego transportu przyłączono kilka wagonów z jeńcami tureckimi wśród których znajdowali się 50 a nawet 60-letni starcy. Wszyscy oni byli w nader opłakanym stanie. Czy wszystkich żołnierzy wysłano do tej samej miejscowości i bez różnicy narodowości? Nie. W Samarze oddzielono żołnierzy słowiańskich od niemieckich i węgierskich; niemieckich wysłano do Syberji, inni pozostać mieli w Rosji. Jakie stosunki sanitarne panowały wśród jeńców-żołnierzy? Jak najgorsze. Wielu chorowało z powodu złego pożywienia, a w szczególności po spożyciu wspomnianej przedtem zupy rybnej. Jeden z naszych lekarzy, będący również w niewoli, oświadczył, że wielka liczba chorób wśród jeńców pochodzi z przeciążenia prądem, z powodu niewystarczającej odzieży w czasie największych mrozów, tudzież z powodu złych urządzeń barakowych. Największy procent chorób dostarczali jeńcy tureccy. Podczas ostatniej mej bytności w Antipichy szerzyła się tam epidemia tyfusu plamistego między jeńcami w zastraszający wprost sposób. Epidemia ta przeniosła się stąd wkrótce do opozów sąsiednich. Było wiele wypadków śmierci i też wśród oficerów. Władze rosyjskie zmuszone były wkońcu zawezwać do baraków jeszcze dwóch lekarzy. Dowiedziałem się, że epidemia tyfusu wybuchła także w Krasnojarsku, gdzie w krótkim czasie zmarło 600 żołnierzy i 40 oficerów. Aptekę i przybory szpitalne urządzone kosztem austriackich pieniędzy skarbowych. Obóz jeńców w Werchnim-Udinsku, dokąd przybyłem 22. czerwca br.,

mieścił 9.000 ludzi. Tu pobyt był jeszcze gorszy, tem bardziej, że straż pełniła nie tylko piechota, lecz także kozacy. Żołnierze skarżyli się ustawicznie na barbarzyństwo naczelników straży.

— Czy zdarzały się także wśród żołnierzy wypadki ucieczki z niewoli?

— Owszem. Ci jednak, których przychwycono na tych przygotowaniach do ucieczki, lub ci, których ujęto, strasznie wprost musieli przechodzić katusze. I tak przypominam sobie, że kilku jeńców naszych i niemieckich, przydybanych na przygotowaniach do ucieczki, bili kozacy z polecenia komendanta, tak strasznie, że przez kilka tygodni obłożnie byli chorzy.

— Do jakiej pracy używano jeńców wojennych?

— W lazie do robót polnych, w jesieni i w zimie do innych ciężkich robót.

— Czy jeńcy oficerowie stykali się z żołnierzami?

— Pod koniec marca było to dozwolone, od tego czasu natomiast zakazano oficerom komunikować się z żołnierzami. Między obozem oficerskim, a barakami żołnierzy ustawiono warty. Mimo to udało mi się jednak pewnego razu zwiedzić baraki żołnierskie. Przekonałem się, że żyją wśród stosunków jak najbardziej opłakanych. Przedewszystkiem dotknął mnie bolesny żły stan odzienia jeńców. Wielu było takich, których odzienie było zupełnie podarte, tak, że miejscami obnażone było ciało.

Przypominam sobie w tem miejscu dwa wypadki brutalności oficerów rosyjskich, które uważam za stosowne podnieść. Podczas transportu spoliczkował oficer rosyjski bez wszelkiego słusznego powodu pewnego jednorożczanego ochotnika. Ten sam oficer rosyjski zagroził nadporučnikowi P. wypoliczkowaniem. Postępowanie to wywołało ogromne oburzenie wśród jeńców. Byliśmy jednakowoż bezsilni.

Podoficer zbiegły z niewoli, opowiadał nam fakt następujący:

Część kompanii austriackiej piechoty osaczyli z niemacka konni Czerkiesi i wzięli do niewoli.

Pierwszem ich dziełem było zeszkodzić z koni i obrażować jeńców ze wszystkiego.

Oficer, który miał przy sobie kasę polową kompanii w kwocie kilku tysięcy koron, całkiem spokojnie chciał się temu oprzeć, mówiąc łamanym językiem: „to ne, to ne moje, ne wolno” — ale Czerkis odstąpił krok w tył, zamierzył się karabinem i cały bagnął wpakował w brzuch oficerowi, że wnętrzności wypłynęły i padł bez życia.

Opowiadającemu na ten widok aż źle się zrobiło, i zemdał. Dopiero w kilka dni potem, przy lichym dozorze nad więźniami, udało mu się zbiedz z kilku kolegami.

— Czerkiesi — mówił — są gorsi, niż kozacy, a ci dziesięćkroć straszniejsi od Moskali.

Legiony reprezentują ideą polskiego narodu.

Wychodzący w Piotrkowie „Dziennik Narodowy” zamieścił następujący artykuł na temat:

Nikt nie może zaprzeczyć, że najwalmniejszym wyrazem zdolności do państwowego bytu, jakie społeczeństwo polskie okazało pozytywnie w tej wojnie, są Legiony polskie, będące emanacją polityki N. K. N., albowiem wojsko jest fundamentalną podwaliną wszelkiej państwowości. Jakakolwiekby kto wyznawał „oryentację”, to jednak przyznać musi, że bohaterские Legiony polskie niet tylko przypomniaty światu świer-

the tradycje żołnierskiej tężyzny Polaków, z bagnietem w rękę idąc na odwiecznego wroga państwa polskiego; rzuciły one światu gromkie „Jesteśmy i żyć chcemy!”. Stąd Legiony polskie ratują nie tylko honor rycerski narodu, ale przede wszystkim idee państwowości polskiej.



Budowanie przyszłości polskiej na sympatyach i innych abstrakcjach, jest ludzeniem się.

Były gubernator warszawski główną przyczyną przymusowego wysiedlania w ziemi polskiej.

„Dziennik Piotrogrodzki” donosi, że w Piotrogronie odbyła się pod przewodnictwem Piewnego narada poświęcona sprawom zbiegów i wysiedleńców polskich. Ze szczegółów narady było najcharakterystyczniejsze wystąpienie byłego gubernatora warszawskiego. Strémouchowa w trakcie debat nad kwestią, czy należy wysiedlać przymusowo mieszkańców z rejonu operacji wojennych, czy też pozostawić do ich woli pozostanie na miejscu. Zabierając głos w tej sprawie, Strémouchow oświadczył, że zasada pozostawienia ludności swobody w sprawie wysiedlania, pozbawiona jest podstawy życiowej. Gubernator, powołując się na swoją praktykę gubernatorską, tak przemawiał: „Ludność odpowiedziała wyraźnie, rzucając się do panicznej ucieczki na pierwszą wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Jeśli się zdarzały wyjątki, to tylko wśród ludności polskiej, nadzwyczaj przywiązanej do ziemi rodzinnej. Natomiast włościanin rosyjski nie może pozostawać na ziemi, której grozi bodaj czasowe przejście w nieprzyjacielskie ręce. To leży w naturze rosyjskiej”.

I oto straszne skutki pośwornie głupiego pomysłu wojowania w dwudziestym wieku, tak jak przed stu laty, wojowała Rosja przeciwko Napoleonowi.

Tak więc dla głupoty, bezmyślności i niezaradności moskiewskich czynowników, którzy wymyślili ten bydlęco głupi, a równocześnie szatańsko-lajdacki plan wyrzucania spokojnej polskiej ludności ze swych siedzib, oraz palenia i pustoszenia takowych, dla tych bydlęco głupich pomysłów — miliony naszego narodu muszą marnieć, ginąć z głodu i paść ofiarą kłórob zakazanych. Niby to dla nieprzyjaciela chciano stworzyć — pustynię. Nieprzyjaciel w czasie kolei i automobilów z tych pomysłów kpi sobie, a tymczasem narodowi polskiemu zgotowano olbrzymie cmentarzysko. Lecz tym bandytom czynowiczym, którzy, jak to zawsze pisaliśmy, są także nieszczęściem narodu rosyjskiego, pewnie nawet mniej chodziło o nieprzyjaciela, niż o okazję rabowania, a przy tem niszczenia Polski, którą kłupili dotąd, a która im się teraz wysuwa ze złodziejskich łap.



Tyrolczycy zaskoczyli w Dolomitach Bersaglierow.

Po świecie krążą teraz znowu wieści o coraz to większych wrzeniach i rozruchach w Rosji. Daj Boże, aby pocziwy lud rosyjski nabył tyle sił, by raz wreszcie wyzbył się rządców złodziejskiego i łotrówskiego czynownictwa, które jest najwstrętniejszym wrzodem na ciele dobrodusznego narodu rosyjskiego.

Serce się kraja i łamie, a w uszach brznią jęki głodniących, chorujących, konających z głodu — w duchu widzi się snujące się widma tych, co ich już śmierć uwolniła, od mąk powolnego głodowego konania.

A mimo to społeczeństwo nasze, pod zaborem pruskim dotąd nie złożyło ani nawet miliona marek — na ratowanie Polaków, na ratowanie braci z krwi i kości naszej, na ratowanie ich działów; nie złożyło ani miliona marek, kiedy naprawdę powinno było i mogło złożyć w ciągu tego roku milionów — kilka.

Czyż naprawdę skamieniały serca nasze, czyż dobrobyt naprawdę zatwardził serca nasze tak dalece — że nie nas nie wzrusza to piekło męki, jakie przechodzą nasi rodacy w Królestwie... Oby Bóg nas, za to, nie pokarał, oby karząca ręka Boża nie zawisła nad tymi, których serca są tak owarda! Dajcie, choć Wam ciężko, a tem większa będzie Wasza zasługa.

Czyż Wam nie będzie miło na sercu, czyż w duszy nie wzbudzi się uczucie szczęścia na myśl, że kiedyś, gdy Polska zakwitnie nowym życiem, będziecie mogli powiedzieć: I my ratowaliśmy tę Polskę od głodu.

Tulacze polscy w Rosji.

Według oświadczenia księcia Urusowa, stojącego czele akcji na rzecz wysiedlonych tulaczków w Rosji, liczba tulaczków polskich wynosi sześć do siedmiu milionów.

Olbrzymia ta cyfra zniewala do bardzo poważnych



Ryga.

B. minister Maklakow, panslawista
lorytujący wojnę.

refleksyj. Wprawdzie objęto nią całą ludność z prawego brzegu Wisły, Bugu i Prypeci, w każdym razie jednak po odtrąceniu nawet procentu ludności ruskiej, żydowskiej i niemieckiej, pozostanie około 5 milionów Polaków wysiedlonych i rozmieszczonych przeważnie w gubernii kijowskiej, skąd etapami zwolna posuwa się ta olbrzymia fala ofiar wojny do sąsiednich gubernij oraz włąb Rosji. Uregulowanie ruchu takiej masy ludności, przypominającej wędrówki narodów, wymaga olbrzymich wydatków. Suma asygnowana przez rząd na pomoc dla wygnańców (25 milionów rubli) nie starczy nawet na jeden południowo-zachodni front.

Jaką niedzielę przechodzą w Rosji wszyscy ci nieszczęśliwi tułacz, jak dalece rząd rosyjski nie umiał zorganizować pomocy w jakimkolwiek kierunku lub poczynić jakiegokolwiek przygotowania dla pomieszczenia tak olbrzymiej fali bezcelowo ze siedzib wyrzuconej ludności, świadczy zamieszczony w „Birż. Wiedomościach” list delegata „Rady opieki nad jeńcami Słowianami”, p. Nizińskiego treści następującej:

„Kończąc swą misję co do jeńców Słowian, przed powrotem do Petersburga, nie mogę doczekać się tej chwili, aby krzyknąć po całym Petersburgu o tych okropnościach, których byłem świadkiem po kilka razy na dzień na stacjach, gdy przybywały pociągi z wygnańcami. Oprócz wody, niczego na stacjach nie było. Władze kolejowe i lud mieszają wygnańców z jeńcami. Karmią ich raz na dzień i nie do syta, pieniędzy nie dają ani grosza, we wszystkich oknach i szczelinach wagonów towarowych widać gołe ciała, masa chorych, brudnych, pełno robactwa. Wagony bez stopni, ani wejść do nich, ani wyjść z nich nie można. Wygnańców łomżyńskich wieziono do st. Wołkowyczki w ciągu 6 dni na platformach bez dachu, podczas nieustającego deszczu. Połowa z nich rozchorowała się. Na zapytanie moje: Dokąd jedziecie? — odpowiadali: Nie wiemy.

Czy macie chleb? — Niema, dzieci płaczą, chcą jeść.

W Orenburgu i Samarze na wszystkich rogach ulic stoją tłumy wygnańców, przeważnie Polaków i Żebrzą. Na stacji Czelabisk stoją całe pociągi z wygnańcami na kwarantannie wobec masowych zaskarżeń od wody surowej i tanich ogórków. Pod Troickiem stoją pociągi na linii z tej samej przyczyny. Serce pęka, gdy widzi się te obrazy i sceny. W Orenburgu widać niema żadnej pomocy dla wygnańców Polaków. Kolonistów niemieckich i Żydów spotykają na dworcu ródacy, z Polaków niema nikogo, oprócz 2-3 jeńców cywilnych, którzy nie bacząc na strach przed policją, usiłują udzielić pomocy nieszczęśliwym.

Jeszcze charakterystyczniejszym dokumentem do tej krwawej Golgoty uchodźców polskich jest przytoczony w petersburskim „Głosie Polskim” z 5 września br. „List otwarty” do pełnomocników ziemstw i miast, ks. Jerzego Lwowa i Michała Czelnokowa, wzywający społeczeństwo rosyjskie do zrozumienia niedoli wygnańców polskich. W liście tym czytamy:

„W ostatnich czasach zarządzono przymusowe wydalanie całej ludności opuszczonego przez wojska tatarskiej wojny i doprowadzenie go do takiego stanu marzowoty. Ziemia, doprowadzona do takiego stanu, przedstawia obecnie pustynię. Zasiwy zniszczone, budynki spalone, drzewa wyrąbane, studnie zasypane. Gineła bodwieczna kultura, ginęło bogactwo narodowe, giną ludzie. Poszły te rzesze drogą daleką, pełną udręczeń, gdyż nie było przygotowane na tej drodze męczęńskiej, „niespodziewanej wędrówki narodów”.

List kończy się apelem do sumienia narodu rosyjskiego, aby zrozumiał całą okropność sytuacji, „aby naród rosyjski usłyszał z odpowiedzialnych dla niego ust prawdę rzeczywistą o masowym wysiedlaniu Polaków, zmuszonych obecnie do szukania schronienia w Rosji, (pędzonych do głębi Rosji bagnietami! — Przep. Red.)



Anglicy usiłują zdobyć niem. rów strzelecki.

wiali gen. maj. Höhn, dalej zastępca niem. władzy, tudzież łaznodzieje katolicki, ewangelicki, żydowski i muzułmański. Za zezwoleniem wojskowości orszak jeńców rosyjskich wziął również udział w uroczystości i klęcząc niedłił się przy grobach towarzyszy. Wieczorem powtórzyła się ta uroczystość na bohaterkim cmentarzu w Tarnowie.

(W jednym z następnych Nrów przyniesiemy reprodukcję cmentarza i obchodu. P. R.).

Idźcie, choć na śmierć!

Pragnąłem tyle lat
Dać z krwi Ojczyźnie złożyć --
Pragnąłem tyle lat
Jej zmartwychwstania dożyć,
Lecz nigdy nie był czas.
Bezsilnym czekał w pleśni
Rzucając między braci
Nadziaci pełne pieśni,
A w mych natchnionych snach
Przeczułem miał od Boga,
Że łańcuch prysnie wnet,
Że w proch powalim wroga!

Dziś, gdy mi brakło sił,
A życie ostrym szponem
Mą ostudziło krew
I włos pokryło szronem --
Dziś wreszcie nadszedł czas,
Bój płonie ostateczny.
Trafiony w samą pierś
Gnie się nasz wróg odwieczny!

Narodu mego kwiat
Powstańców-ojców szlakiem,
Jak w płasy pocszedł w wir
Nieomal, że z cepakiem.
I ten, co zdało się,
Że zgnuśniał wśród hulańek,
I ten się stawil w rząd:
Przy robotniku -- panek,
I student zbiegł ze szkół.
Z warsztatu terminator,
A każdy minę miał
Jak Cezar tryumfator!
I wiarus -- siwy wąż,

I junak wprost od pluga
I smagły kupczyk-żyd:
Młodzieży cała struga!
A gdzie ich zoczył wróg,
Uciekał pewny skonu,
Bo Legion ani brał,
Ni dawał też pardonu!

A ja u kresu dni
Ja słuchem tylko żyję
I zwycięstw cudny hymn
Spragnioną duszą piję.
Warszawa, Wilno, Brześć
Wydarte z rąk tyrana
I wolna cała znów
Kraina ukochana!

Więc idźcie choć na śmierć,
Wy, którzy młodość macie --
Wam za to dane jest
Oglądać w majestacie
Polonię wolną z pęt --
Co w wizjach i marzeniach
Pragnęły ojce w snach
Już w czterech pokoleniach!
To już ostatnia krew,
Co z waszych ran popłynie;
Z niej cudny będzie siew:
Że Polska już nie zginie!

dr. W. P.

„Śmierć kap. F Grudzińskiego“.

I.

Z przebitą skronią w polu szerckiem,
Leżał bohater na pól zemdlny. --
Krew mu się z rany lała potokiem
I krwią tą cały był on zlaný; --
A przed nim się postać zjawila świetlana
Jak anioł pokoju i łask:
Matka -- Polonia -- Niepokalana
Rzucając silny wokół blask.
Jej szata, to lekka mgły rannej zasłona,
U czoła gwiazdeczka jej lśni,
I z cierni spleciona na głowie korona,
I w łonie cierni ostry jej tkwi.



Ochotnicy w Sofii spieszą pod szandar.

«Ojczyzno moja!» gdzieś jedyna?
 Ach, jakże prędko minęły chwile,
 Gdy miałem pracy — ach, pracy tyle?...
 Przeszły me lata, jakby godzina...
 O Polsko! Tobie jedynie
 Poświęcić moje chcę życie,
 Niech się przejawia to w czynie, —
 Co dla Ciebie czulem ja skrycie! —
 Duchu zwycięstwa świetlany!
 Ty zaświeć gwiazdą na niebie!
 Łzami radości zalany,
 Z rozkoszą umrę dla Ciebie!

II.

Ocknął się wreszcie... palba wokół,
 Podniósł się, głowę oparł na rękę,
 Odgarnął krew — co kryła mu czoło
 I słuchał chwilę boleści jęku...
 Do serca swego broni straszna przycisnął
 I łzą krwawiącą wrzekać mu zabłysłał.
 Bo to przeszłości dzielnej ostatki...
 Bo to wszystko przećie dla...

Tam, w tej mogile, w Krzewów wzniesi,
 Wodza naszego już kres...
 Gdy tę mogilę wschód opromieni,
 Perłami świeci się też...
 Skowronek z pola piosenkę spłuwia
 Daleko słychać młotki...
 A po nógile zefir powiewa,
 Ku ziemi schyla się kłos...

Tadeusz Korciwja.

Kraków, 20. października 1915 r.

Orzeł

Poświęcone s. p. kapitanowi Legionów polskich
 F. Pększycowi Grudzińskiemu.

Nad kłosów łańcami w słonecznej godzinie
 Górował lotem orzeł tak wspaniały
 I spojrzał na obok, co spokojnie płynie,
 A pod nim się kłosa ku ziemi staniały.
 I w niebo błyszczące promieniami srebrnymi
 Dzielnie popatrzył się okiem...
 I zawsze swobodny, skrzydły połączony,
 Z wielkorym się ścigał obłokiem!!!

Więc pierze nastrzępił i skrzydła rozwinął
 I bez próżno nateżał swe ramie,
 Już młoda swa droga w niebo nie spłynął
 I upadł na gruły odlamie! —
 Zachmurzył się czeł, niezwykle pogardę,
 I szponem się zarył o skały,
 I podniósł się dumnie i wzrok rzucił hardy (W)
 W obłoki, co w górze błyszczaly...
 Trza zginąć! — pomyślał i w cku swem dzielnym
 Potęgi skrzydła budzi promienną
 I lono swe szponem rozdziera śmiertelnym
 I rzuca się w przepaść bezdenną!

Tadeusz Korciwja.

Kraków, 28. sierpnia, 1915

Anti-inteligent.

Wojenna humoreska.

Napisał

(L. E. S. L. A. W. P.)

(Dolży ciąg i dokończenie)

Gość przedstawił się, ale jak zwykle, nazwisko niewyraźnie i cicho wymówił, tak, że nawet pani burmistrzowa, obdarzona przez naturę cudnym słuchem, musiała machnąć ręką. Niezadowolona była w najwyższym stopniu, bo zdawało się jej, że skończyły się marzenia Kazi o małżeństwie z Podwińskim i że nawet jej interwencja nie ma wskóra, skoro mąż postanowił sobie wydać Kazię za pierwszego lepszego oficera. Oburzyła się w głębi serca, bo nie miała wcale szczególnego nabożeństwa do wojskowych, których, zgodnie z opinią uważała niewłaściwie za kiepski materiał na mężów. Mruzczyła też pod nosem, kiedy przygotowywała przekąskę i rada była, że Kazią dała nura. Podjechała się, że oficer tylko z grzeczności zgodził się na propozycję burmistrza i że z chwilą wyruszenia jego batalionu żart się skończy. Wdała Agacie rozkaz zabicia kaczki, a sama wręczała do gościa.

Po wódce i przetrześciu przekąski zaczęła się rozmowa, mająca na celu wyznaczenie pochodzenia i sposobu myślenia gościa. Powoli wyszło na jaw, że gość jest tylko oficerem rezerwowym, że właściwie jest profesorem gimnazjalnym w Bochni, a pani burmistrzowa żałowała jedynie tylko, że gość nie jest jeszcze Podwińskim.



Gibraltar, którego niemieckie podwodne szły ku Dardanelom.



Konstantyn XI, król grecki

— Zna pan pana Podwińskiego? — zapytała oficer, chcąc podtrzymać między siebie rozmowę.

Naturalnie usmiechnął się oficer. — Jakżebym nie miał znać samego siebie?

— Jezuś Maryja! — krzyknęła pani Gadosowa — jest pan Łucjan? A no teraz to rozumiem, że się dziękuję, że ten zawrócił. Do usług pani burmistrzowej — podkreślając wąsiki, wprostował się.

A taki był okazały i sympatyczny, że aż Agata, stara powiernica Kazi, z łubością zaczęła dotykać jego płaszcza.

Zauważył to pan Gados i jak nie fuknie na nią, że pod drzwi odskoczyła.

A pędziła z tym ty! — zawstydził się i niedokończony zapewniał psiecerem, zaczął wydawać rozkazy.

Kobiety rozbiegły się czempredziej — jedna po Kazi, druga po Kazi, około której teraz historia się kręciła, druga za jadłem i napojem.

W ten też sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

chów. Stało na stole. W ten sposób Kazi, słynny saksen dończył, choć bez kukurydzy, masła, sera, słodkiego, ba nawet konfitury, przedewszystkiem parę flaszek du-

Drobne wiadomości.

Nędza w Żarszynie. Otrzymały poniższą odezwę, wydaną przez komitet pbl. w Żarszynie.

Żarszyn, starożytne miasteczko, leżące w pięknej ziemi sanockiej, znikło z powierzchni ziemi. W dniu 27 X 1914 r.

napadli poraz pierwszy Moskale na spokojne miasteczko. Po 4 tygodniach oswobodzenia, zajęli Rosyanie z powrotem

Żarszyn i gospodarowali tam aż do pamiętnej bitwy w dniu 9 i 10 maja. Jaka to była gospodarka, jak straszne chwile

przeżywał ludność, tego próżno ludzkie opisać nie zdola.

Od pierwszego wkroczenia nieprzyjaciela, kozacy panowali w mieście jak u siebie, zagospodarowali się na dobre —

i żadna kobieta nie śmiała się wychylić z domu, raczej z ciemnej komory, by nie paść ofiarą bestyalskiego moskiew-

skiego. Mężczyźni również unikali kozaków, obawiając się ich wybrków. O głodzie i chłodziu przeżywali mieszkańcy

straszne chwile, tylko w świątyni Bożej znajdowali ukoje-

nie, gdzie wierni pasterze księży I. askoś, Teśniarz i Gosztyła odprawiali pomimo niebezpieczeństwa codziennie zwykle nabożeństwa. I wysłuchał Bóg ludu swego, bo oto nadzieja w wyzwolenie napłeniła ich serca i cierpliwie czekali przyścia wojsk sprzymierzonych. W dniu 7 maja usłyszeli mieszkańcy strzały armatnie w pobliżu miasta. Straszna burza niby huragan zbliżała się szybkim tempem, 9 maja rano już kule armatnie padały obok miasta, a wkrótce na miasto. Olbrzymie granaty padały na wspaniałą świątynię Bożą, wybudowaną wielkim kosztem przed kilkunastu laty. Ks. Fr. Gosztyła nie zważając na padające kule, wszedł do kościoła, zabrał »Sanktissimum«, spożył i z próżną puszką i monstrancją opuścił Dom Boży. Zaraz potem nastąpił straszny huk, od którego wszyscy zadrżeli — oto granat przebił dach, sklepienie, wpadł do kościoła, niszcząc wszystkie ołtarze, organy, ambonę, chór. Wypadły naraz wszystkie okna, poodrywały się drzwi, popękała na kawałki śliczna, przed rokiem dana posadzka, opadło prześliczne malowidło kościelne.

Wreszcie pokazały się wieczorem luno na niebie. Okoliczne wsie: Besko, Jacimierz, buchaly wysokim płomieniem. Zatrwożyły się serca mieszkańców Zarszyna, siedzących w piwnicach, wystraszeni ludzie biją się w piersi, wyciągają ręce do Boga, wyglądają ukradkiem okienkami i widzą straszną rzecz: miasto zaczyna się palić, płomienie wznoszą się coraz wyżej, wreszcie powstało jedno morze płomieni, a huk armat coraz głośniejszy i straszniejszy nie ustaje.

Całą noc i dzień następny trwało to piekło, zdawało się, że cały świat się pali, gdzie spojrzysz płomienie — straszne jęki i wzywanie Boga i bliźniego na pomoc i ratunek.

Wieczorem, dnia 10 maja strzały zaczęły milknąć, płomienie wznosiły się jeszcze wysoko, a co odważniejsi wychylali głowy swoje, a zobaczywszy wkraczające oddziały wojsk naszych zapomnieli z radości o cierpieniach dopiero co przeżytych i wpadli w taką radość i zapal, że od placu powstrzymać się nie mogli. Żołnierzy całowano i oddawano im ostatni kęs chleba.

Po przybyciu wojsk austriackich przystąpiono do ratunku mieszkańców, zasypanych podczas bombardowania gruzami. Wyszukano 23 trupy, rozszarpane granatami, 50 rannych, 65 szluk bydła spalonego, wszystek drób, jaki był pobity i spalony, 260 domów zupełnie spalonych, kościoł zburzony.

Apteka, gabinet lekarza, urządzenia pocztowe, slacyjne, szkolne, gminne, plebańskie wszystko zostało zniszczone. Ludność pozostała bez świątyni, bez szkoły, bez domów, bez odzieży, bez pożywienia wśród zgłiszcz, popiołów, rannych i trupów.

Nie mamy domów, żyjemy gorzej jak psy na otwartem polu. Nie mamy żywności, bo Moskałe zrabowali; a ziemia nie obsiana, bo nie pozwolili. Nie mamy odzieży, bo nam zabrali. Nie mamy dobytku, bo się spalili. Nie mamy świątyni, bo zniszczona. Nie mamy szkoły, bo zdemolowana, a 450 dzieci pozbawionych jest dobrodziejstwa nauki.

(Redakcja przyjmuje datki na Zarszyn i inne spustoszone miasta).

Wrzenie w Persyi. »Sudslavische Korrespondenz« donosi z Konstantynopola: Nadeszły tu wczoraj z Teheranu dziennik perski »Novbehar« pisze: Rząd perski wręczył poselstwom rosyjskiemu i angielskiemu notę z żądaniem wycofania z całej Persyi wojsk rosyjskich i angielskich, oraz straży poselstw i konsulatów. Nota wskazuje równocześnie na silne oburzenie, jakie panuje w Persyi przeciw Anglikom i Rosyanom i oświadcza, że rząd perski stara się utrzymać ludność w karbach do nadejścia odpowiedzi. —

Rząd perski wręczył nadto poselstwu angielskiemu drugą osobną notę z zawiadomieniem, że ludność i szczepy z południowej Persyi zamierzają pomaszerować na Buszir, aby wypędzić znajdujące się tam wojska angielskie. Rząd perski wzywa przeto rząd angielski, by w najkrótszym czasie opróżnił Buszkir, gdyż w przeciwnym razie rząd perski wszelką odpowiedzialność za możliwe następstwa pozostawia Anglii.

Jak wspomniany dziennik donosi w dalszym ciągu, utworzono już pulki milicyi, zainicyowano składki i poczyniono wszystkie przygotowania, aby zaatakować Anglików w Buszir. Angielskich urzędników telegraficznych aresztowano, kilku z nich zabito. Ulemowie Szirasy i Ispahanu wzywają ludność, by pomaszerowała przeciw Anglikom, nie zważając na rząd perski. Miano stoczyć już kilka potyczek. Anglicy mieli w ostatnich dwóch tygodniach 500 zabitych, w tem wielu oficerów. Anglicy skonfiskowali pieniądze, złożone w banku angielskim dla naczelnika powstańców Feres Salanata. Żądania angielskiego posła w Teheranie o odwołanie gubernatora prowincyi Fars i innych urzędników perskich nie uwzględniono.

»Dziady« na scenie warszawskiej. Przez Warszawianów blisko od wieku upragniona III. Część »Dziadów« nareszcie przeszła przez ich własną scenę, a dzień 13-go października 1915 będzie epokowym w historii polskiej literatury scenicznej.

Z niebysławą wysławą i kipieniem krwi najlepsi artyści oddali tę przez wszystkie cywilizowane narody znaną epopeję dramatyczną, a obecni Niemcy ze zdziwieniem, po raz pierwszy w życiu oglądali uosobienie Zbawiciela na deskach.

Muzyka Moniuszki, jednego z największych kompozytorów świata, podniosła tę uroczystość do zenitu.

Pamiętny rok 1822, uważany przez naszego wieszczą za najbardziej ponury w naszej martyrologii, prześladowanie studentów przebyte i przez autora, car Aleksander I., srogi Nowosilcow i te znane nam od dziecka postacie Sybiraków odżyły, a publiczność płakała aż z entuzjazmu.

Lzy te drogie świeciły nie tylko tryumf dzieła samego i wykonawców, ale i pamiętną chwilę zwolnienia się ostatecznego z pod jarzma barbarzyńców.

Kamienie węgielne — na drodze odbudowania Polski. Jak wiadomo, pomiędzy galicyjskim Naczelnyim Komitetem Narodowym a Kolem Polskiem istnieje poważne rozdrożenie. Przyczyna tego leży w tem, że, zdaniem zwolenników prezesa Bilińskiego, galicyjski Naczelny Komitet Narodowy, po ustąpieniu na początku wojny konserwatystów zachodnio-galicyjskich (Podolaków) i narodowych demokratów, przeistoczył się w organizację stronnictwa, o charakterze skrajnym, a uzurpującą sobie prawa naczelnego kierownictwa w polityce krajowej. Większość bowiem w galicyjskim N. K. N. mają stronnictwa socyalistów.

Obecnie galicyjski Naczelny Komitet Narodowy, a wględnie prezes jego p. Jaworski pragnąłby — jak donosi korespondent wiedeński krakowskiego »Kuryera Codziennego« — przyciągnąć na nowo do swej organizacji Podolaków, ofiarując im sześć miejsc. Na tej podstawie toczyły się na gruncie wiedeńskim poufne konferencje, mające na celu osiągnięcie zgodności w postępowaniu na zewnątrz Kola Polskiego z N. K. N. Rozstrzygnięcie miało zapaść w ub. niedzialek. Z jakim jednak wynikiem, dotąd nie wiadomo. Wskazówką pewną mogłoby być jedynie przemówienie Bilińskiego w Kole Polskiem, który — według oficjalnego komunikatu — »przeprowadzenie dyskusji politycznej, a więc o sprawie polskiej uważa obecnie jako nie będące na czasie«. Drugą wskazówką zaś mógłby stanowić fakt, że »Podolacy«